24




# Pobudka
TYGODNIK

**W NUMERZE:**



Łódź, dn. 23 marca 1947
Rok III. Nr. 12
CENA 5 ZŁ.


***

W Warszawie toczy się proces Hoessa. Piszący niniejsze słowa był wieloletnim więźniem Oświęcimia, widział wszystko i doświadczył wszystkiego. A jednak, oglądając okrutną w swym straszliwym realiźmie wystawę obrazów obozowych w hollu Trybunału, przed którym zeznaje Hoess, wstrząsnął się i nie mógł patrzeć.

Czy więc ma sens przeprowadzać proces tego rodzaju, jak proces Hoessa? Czy ma sens odnawiać we wspomnieniach naszej świadomości tę ropiejącą ranę, na widok której naprawdę — jak mówił La Guardia — wstyd jest, że się jest człowiekiem? — Sądzę, że *tak*.

Jest w poczuciu człowieka każdego pewna świadomość sprawiedliwości, która mówi mu, że po każdej winie musi nastąpić kara. Temu poczuciu czyni zadość proces Hoessa.

Po drugie: ludzie, którzy nie doświadczyli zbrodni skłonni są nie wierzyć w możliwość jej istnienia. Od Oświęcimia do Londynu jest daleko, od Oświęcimia do Nowego Jorku — jeszcze dalej. Ani Anglicy, ani Amerykanie w obozach niemieckich nie byli. Stąd zresztą stosunek niektórych z nich do Niemców.

Po trzecie: i my często potrafimy zapominać, mimo niezabliźnionych jeszcze ran.

Otóż to. Niechaj proces ten będzie przestrogą, niech raz jeszcze uświadomi każdemu, czym jest faszyzm.

Za taką winę kary nie ma, jest tylko jej symbol. Tak samo, jak Hoess jest tylko symbolem zbrodni. Lecz niechaj ten proces będzie świadectwem, że ludzkość otrząsnęła się już ze straszliwej nocy, że przebudziła się, jak po okropnym majaku sennym, niechaj ten proces będzie dowodem, że paroksyzm minął ostatecznie, niechaj ten proces rozpoczęty w tym samym dniu, w którym zbierają się w Moskwie zwycięzcy nocy, a przedstawiciele nowego dnia, będzie dla nich wytyczną wskazówką, że ponad małe sprawy wyrasta troska naczelna:

— Nigdy więcej wojny. Nigdy więcej faszyzmu. Dość krwi i łez, klęsk i ruin, męki i cierpienia.

**Jerzy Rawicz**

# Manifestacja naszej siły

Z okazji wręczenia w Warszawie 500-tysięcznej legitymacji PPS, wygłosił przemówienie Sekr. Gen. C.K.W. PPS premier tow. Cyrankiewicz. Wyjątki z tego przemówienia cytujemy:

***

Szanowni towarzysze!

Dzisiejsza uroczystość wręczenia półmilionowej legitymacji partyjnej — *to jest* **manifestacja przede wszystkim siły Polskiej Partii Socjalistycznej** i wspaniałej świadomości klasowej polskiego Swiata Pracy, który wyleczył się z uległości wobec kierowanego kołtuństwa i faszyzującego drobnomieszczaństwa.

Każdy z nas, z półmilionowej liczby członków, powinien sobie dobrze zdawać sprawę, że to pół miliona, że ta siła nie narodziła się z żadnego z nas pojedyńczo, — że ludzie przychodzą do Partii — bo wola ich PPS, — bo wola ich walka świata pracy — bo wola ich program i wola zbiorowej realizacji tego programu.

Siła nasza — to wszystkie akcje i walki przeszłych lat, w których byliśmy zdecydowani, w których trafnie rozeznawaliśmy wroga, — w których ruch robotniczy zdawał egzamin awangardy narodu.

Siłę można i musi się czerpać także z błędów przeszłości, — ze wszystkich pomyłek, z wahań i z porażek. Bo naprawianie błędów, — bo trafne rozeznanie przyczyn porażek, to jest możność unikania tych błędów na przyszłość, — to jest zwiększenie siły do walki, to jest zaoszczędzenie siły marnowanej, gdy się czasem błądzi, a dobrze wykorzystanej, gdy się wie, czego chce.

Na tym, przede wszystkim na tym opiera się siła ruchu robotniczego. Na tym opierać się musi siła Partii.

Wiemy wszystko o przeszłości, która została przezwyciężona. Dziś nie ma w ruchu robotniczym działaczy, którzy by nie rozumieli, **jak cennym motorem ludowej walki o lepsze jutro jest miłość własnego narodu i jego wolności**. — I nie ma także takich, którzy by nie rozumieli jak **pomnożone rewolucyjne siły dla przemian społecznych w narodzie, dla jego walki o sprawiedliwość społeczną, która jest także fundamentem niepodległości, — wyzwala jednolite działanie.**

I właśnie na zasypanych różnicach podstawowych ubijamy polską **drogę do socjalizmu,** poprzez jednolity front — poprzez współdziałanie obu Partii. Nie chcę używać patosu, ale **ta polska droga jak jest bardzo trudna,** to tak samo jest jedyna w naszych warunkach.

Socjaliści nie będą mówić — „Jeżeli się uda". Socjaliści muszą mówić: **„musi się udać!"**.

Manifestacja wręczenia legitymacji półmilionowej — jest manifestacją nie tylko **potęgi** liczebnej naszej Partii, jest to równocześnie stwierdzenie **ideologicznej siły Polskiej Partii Socjalistycznej. Dzięki wojennemu oczyszczeniu się z błędów** — i dzięki umiejętności wyciągania wniosków i nauk z przeszłości.

PPS zrodziła się z dążeń ludu pracującego. Dla naszych członków Partii te sztandary muszą mówić o wszystkich walkach już minionych, — te sztandary prowadzić ich będą do **walk przyszłych** — te sztandary **to** wolność naszego narodu — te sztandary to Polska Partia Socjalistyczna!

# Osiągnięcia i braki denazyfikacji

Konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie trwa już kilka dni. Dotychczas dyskutowane jest zagadnienie denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec. Na czym polegają te procesy uzupełniające się wzajemnie i zmierzające w istocie do tego samego celu — odrodzenia Niemiec.

Wojskowe władze okupacyjne na terenie Niemiec tworzą specjalne organizacje prokuratorskie i sądowe, które zajmują się wyłapywaniem zbrodniarzy wojennych. Są oni skolei sądzeni w Niemczech lub odsyłani do tych krajów, gdzie popełnili przestępstwa. Ponadto władze okupacyjne prowadzą specjalne sądy denazyfikacyjne, które badają niemal każdego Niemca i ustalają jego udział w działalności hitlerowskiej. Jeżeli ten udział jest stosunkowo duży przestępca jest skazywany na więzienie albo na obóz pracy. Instytucje denazyfikacyjne zajmują się jednocześnie usuwaniem wszystkich hitlerowców z kierowniczych stanowisk państwowych, społecznych a nawet prywatnych.

Dotychczas na temat denazyfikacji wypowiedzieli się ministrowie Anglii, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Francji, a więc tych krajów, które okupują Niemcy i które na terenie tego kraju posiadają wspólną organizację denazyfikacyjną zwaną Sojuszniczą Radą Kontroli. Rada ta koordynuje wysiłki czterech mocarstw, zbiera dokładne informacje i wydaje zarządzenia.

Co dziś po wysłuchaniu opinii przedstawicieli wielkich mocarstw można powiedzieć na temat osiągnięć denazyfikacyjnych? Są one niewątpliwie duże, ale dotychczas nie dają gwarancji oczyszczenia Niemiec z elementu faszystowskiego. Ministrowie podawali cyfry, wskazywali na fakty, ale jednocześnie w wypowiedziach było dużo oskarżeń wzajemnych, które wskazują na niepokojące zjawisko braku całkowitej zgody na pełną denazyfikację. Minister Mołotow przytaczał nazwiska hitlerowców zatrudnionych obecnie na kierowniczych stanowiskach w koncernach przemysłowych w brytyjskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej. Marshall wysunął zarzut — odparty zresztą przez Mołotowa — że w radzieckiej strefie czynny nazista może być zrehabilitowany przez wstąpienie do partii. Bevin skolei zapowiedział rozwiązanie stosunkowo licznej organizacji niemieckiej, napół wojskowej, która zajmuje się usuwaniem min, reperacją szos, torów itd.

Uogólniając stwierdzić należy, że dyskusja ministrów spraw zagranicznych nad problemem denazyfikacji była przeprowadzona szczegółowo i szczerze, że dała dużo materiału, który może posłużyć do bardziej intensywnych wysiłków w tym kierunku.

# Próby mącenia współpracy międzynarodowej

W tym samym czasie kiedy w Moskwie toczą się rozmowy ministrów spraw zagranicznych nad traktatem pokojowym dla Niemiec — prezydent Truman ogłosił orędzie, w którym zapowiedział udzielenie pomocy pieniężnej i wojskowej Grecji oraz Turcji. Między tymi wydarzeniami — mimo odrębnych pozorów — istnieje ścisła zależność. Rozmowy moskiewskie mają bowiem zbudować trwałe podstawy pokojowe w Europie; wystąpienie Trumana mąci atmosferę pojednania i dobrej woli wśród wielkich mocarstw, które na siebie wzięły obowiązek usunięcia z życia międzynarodowego wszystkich spornych spraw.

Jakąż bowiem wymowę polityczną posiada wspomniane orędzie, w kogo mierzy. Nie jest tajemnicą, że dotychczasowe wpływy angielskie w Grecji, które wspierają wydatnie Amerykanie — polegają na zwalczaniu postępowych partii i ośrodków politycznych. Władze sprawują reakcjoniści monarchistyczni i faszyzujący najemnicy. Anglia utrwala siłą swoją pozycję w tym kraju, aby zabezpieczyć sobie władzę nad Morzem Śródziemnym.

Turcja, gdzie wpływy angielskie są bardzo silne ugrupowane zwalcza również działalność związków zawodowych i partii demokratycznych. Kierując się instrukcjami angielskimi — nie godzi się ona na właściwe rozwiązanie problemu cieśniny dardanelskiej. Jest oczywiste, że to wszystko co robi się w Grecji i Turcji jest pośrednio próbą osłabienia Związku Radzieckiego.

W obecnej zatem sytuacji jaka wynikła na skutek orędzia Trumana zapowiadającego finansową i wojskową pomoc dla Grecji i Turcji, zasady pokojowego współżycia narodów zostały poderwane, a stosunki międzynarodowe stały się objektem nowego jątrzenia. Pocieszający przytym jest jednak fakt, że Truman nie jest całkowicie popierany przez polityków własnego kraju. Słusznie rozsądni działacze polityczni zwrócili uwagę, że tego rodzaju akcja podejmowana bez uzgodnienia jej z opinią Organizacji Narodów Zjednoczonych mierzy w jej autorytet i sens istnienia.

Jak na to zagadnienie powinni patrzeć Polacy? Kapitaliści amerykańscy, którzy dorobili się w czasie wojny znacznych fortun chcą obecnie przy ich pomocy oddziaływać politycznie, kierując się przekupstwem i szantażem. Zamiast słusznej zasady pomagania tym wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują — ponieważ zostali najdotkliwiej zniszczeni — stosuje się metody nacisku. Tego rodzaju akcja ma wszystkie cechy antypokojowe, zmierzające do rozbicia podstaw międzynarodowej współpracy.

# Konsekwencja paktu przyjaźni polsko-czechosłowackiej

Pakt przyjaźni zawarty przez Polskę i Czechosłowację — o którym donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma — nie tylko utrwala zasady współpracy politycznej i gospodarczej obu krajów. Daje on Polsce realne korzyści w formie całkowitego poparcia naszej granicy na Odrze i Nysie. Oto co pisze na ten temat rządowy organ czechosłowacki:

Monachium kosztowało nas zbyt dużo krwi i łez, abyśmy pozwolili komukolwiek lekceważyć zasady naszej nowej polityki zagranicznej.

Dlaczego o tym mówimy? Dlatego, że w związku z przygotowaniami do konferencji pokojowej z Niemcami dały się słyszeć tego rodzaju głosy. Przygotowaliśmy do konferencji nasze żądania terytorialne i inne, a równocześnie solidaryzowaliśmy się z obecną granicą zachodnią Polski na Odrze i Nysie. Jest to zgodne z potrzebami Polski, za taką granicą ujął się jako pierwszy Związek Radziecki całą swą powagą właśnie wtedy, gdy na zachodzie odezwały się pewne głosy, które chciałyby kwestionować polskie granice. Takie postępowanie zgadza się także z polityką przyjaźni słowiańskiej i tutaj, jak i gdziekolwiek indziej, wynika jasno, że polityka słowiańska jest dla nas żywotną i korzystną dla tego właśnie, ponieważ pokrywa się doskonale z naszymi własnymi interesami. Przez polskie granice na Odrze i Nysie po raz pierwszy od stuleci zabezpieczone jest nasze prawe skrzydło przeciwko Niemcom, granice słowiańszczyzny są wyrównane i my nie jesteśmy już pod względem strategicznym tak nieszczęśliwie wysuniętymi Czechami wśród niemieckiego morza.

A. P.

Przegląd
P R A S Y

# Problem Niemiec

Rozpoczęte w dniu 10 bm. obrady Wielkiej Czwórki w Moskwie stanowią niewątpliwie jedno z najbardziej doniosłych wydarzeń międzynarodowych okresu powojennego. Jest rzeczą jasną, że problemem centralnym, dokoła którego toczyć się będą rozmowy, jest zagadnienie Niemiec we wszystkich jego aspektach.

„Zagadnienie Niemiec — pisze „La Tribune des Nations" — sprowadza się przede wszystkim do trzech głównych problemów tj. terytorialnego, politycznego i ekonomicznego".

Odnośnie zagadnienia pierwszego chodzi przede wszystkim o rewindykacje terytorialne „wysunięte głównie przez państwa słowiańskie, a obejmujące około 100 tys. kilometrów kwadratowych terenu". Problem polityczny sprowadza się przede wszystkim do zagadnienia, czy przyszłe Niemcy będą federacją czy też państwem jednolitym, zunifikowanym. Zagadnienie trzecie to kwestia umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry i związany z nim problem współudziału wszystkich mocarstw w jego kontroli, a więc również Związku Radzieckiego.

Prasa brytyjska oceniając perspektywy rozmów moskiewskich zachowuje, w swej większości, stanowisko wyraźnej, choć ostrożnej rezerwy. I tak np. półurzędowy „Times" nie sądzi, aby w sprawie Niemiec Wielka Czwórka mogła osiągnąć więcej poza wydaniem dalszych instrukcji dla zastępców ministrów spraw zagranicznych. „O ile jednak wysiłki konferencji będą — ciągnie „Times" — z konieczności ograniczone, to należy się spodziewać, że szczególnie wiele uwagi poświęci się aktualnym zagadnieniom politycznym — zagadnieniom, które wykraczając nawet poza problem Niemiec, dotyczyć będą przede wszystkim ustalenia zasadniczych form współpracy między wielkimi mocarstwami w skali światowej".

Jest rzeczą jasną, że wobec ogromu problemów stojących przed Konferencją i rozbieżności stanowisk, czy poglądów wielkich mocarstw w odniesieniu do poszczególnych kwestii — toczące się w Moskwie rozmowy będą stanowiły jeden z etapów prac mężów stanu odpowiedzialnych za losy świata.

Pragniemy wierzyć, że etap ten przybliży nas wydatnie do celu, którym jest ostateczna stabilizacja pokoju i współpracy międzynarodowej na całym świecie.

W. P.

# KRONIKA

## wydarzeń międzynarodowych

Stany Zjednoczone uzyskały na mocy aktu dzierżawy wieczystej na lat 99 bazy wojskowe na Filipinach.

Australijski minister Evatt podejmuje wielki plan utrzymania wolnych Indii w łonie imperium brytyjskiego.

W związku z tym podjął już pertraktacje z Pandit Nehru celem nawiązania stosunków dyplomatycznych indyjsko-australijskich.

Powstanie w Paragwaju, na czele którego stanął trzydziestoletni zbuntowany oficer, ogarnia północ kraju. Prezydent nie mobilizuje wojska — jak głosi prasa zagraniczna — gdyż obawia się, aby nie stanęło przeciwko niemu.

W Belgii, w związku z podjęciem dyskusji na temat kontroli cen, wybuchł kryzys rządowy. Misję tworzenia nowego rządu otrzymał Spaak.

Dania — według oświadczenia przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej przy ministerstwie spraw zagranicznych w Waszyngtonie — uzyskała od Ameryki pożyczkę w wysokości 10 milionów dolarów na zakup sprzętu i innych zapasów wojskowych, znajdujących się w Europie. Umowa, podpisana w Kopenhadze przewiduje spłatę kredytu w 10 rocznych ratach przy 3,5 proc.

W Ontario wykryto aferę, związaną z dostawami broni dla terorystów w Palestynie.

Zakup broni miał być finansowany przez kapitalistów amerykańskich. W prowincji Ontario, gdzie znajduje się kilka fabryk broni, sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu.

Na granicy między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą aresztowano dwu młodych ludzi w aucie, w którym znaleziono części składowe karabinów maszynowych. Żandarmeria kanadyjska prowadzi obecnie w Toronto i w Niagara Falls śledztwo.

Ostatnio zarządzono ewakuację niektórych dzielnic Bratisławy, gdzie zagrażają wezbrane wody Dunaju. Poziom wód na Dunaju podniósł się znowu o przeszło 80 cm.

Komunikat francuskiego dowództwa frontów Viet-Namskich donosi, że kolumna o składzie wszystkich rodzajów broni wyruszyła w dół rzeki Hanoi w celu połączenia się z garnizonem oblężonym w Namdinh. Po drodze wojsko musiało pokonać zapory drogowe, zniszczone mosty i barykady vietnamskie.

Izba deputowanych w Montevideo zaaprobowała projekt zwrócenia się do rządu Paragwaju z żądaniem, aby miasta otwarte nie były bombardowane. Uchwała ma swe źródło w tym, że rząd prezydenta Morinigo oświadczył, iż przystąpi do bombardowania miasta Concepcion, jeżeli zbuntowany garnizon tego miasta odmówi kapitulacji.

Niektóre słowackie koła polityczne przypuszczają, że pertraktacje węgiersko-czechosłowackie w sprawie mniejszości będą mogły znowu się rozpocząć w krótkim czasie. Rozmowy zostały zerwane przez stronę węgierską.

Senat amerykański na nadzwyczajnej sesji nocnej zatwierdził poprawkę konstytucyjną, ograniczającą kadencję przyszłego prezydenta do lat 10.

Według wiadomości z Indii, w związku z rozruchami w świętym mieście Sikhow, Amritsar, 30.000 ludzi z górą zostało bez dachu nad głową, gdyż więcej niż 5.000 domów i sklepów zrównano z ziemią.

Demokraci greccy wysiedleni na wyspę Ikaria wystosowali do sądu memoriał, w którym oskarżają ministra porządku publicznego jak również szefa policji o bezprawne aresztowanie i wysiedlanie podpisanych.

Premier egipski Nokraszy Pasza oznajmił w Senacie, że zażąda od Rady Bezpieczeństwa ONZ unieważnienia traktatu anglo-egipskiego z 1936 r.

Donoszą z Bagdadu, że generał Nouri es Said, premier Iraku, przedstawił regentowi Iraku, Abdul Ilahowi, dymisję swego gabinetu.

Senat Stanu Nowego Jorku uchwalił 25 głosami przeciwko 16 projekt ustawy, zabraniającej wszelkich strajków urzędnikom i pracownikom instytucji publicznych. Za naruszenie tego prawa przewidywane są surowe sankcje. Projekt przedstawiony został przez większość republikańską po aprobacie gubernatora Thomasa Dewey'a i zostanie przedstawiony w Izbie w ciągu tygodnia.

Nowy gubernator Australii, William John Mc Kell został zaprzysiężony przez pralament australijski w Camberze. Mc Kelle był poprzednio socjalistycznym premierem stanu Nowej Walii Południowej. Wyborowi jego sprzeciwiała się konserwatywna opozycja australijska. Na nowym stanowisku jest on następcą księcia Gloucester, brata króla angielskiego.

# Zwierciadło tygodnia

Wśród proniemieckich głosów amerykańskiej prasy szczególnie wyróżniały się artykuły popularnej w Stanach Zjednoczonych dziennikarki Doroty Thompson. Pani ta, pełna współczucia dla „nieszczęśliwego narodu niemieckiego, ofiary wojny" — wzywała gorąco do pomocy Niemcom. Akcja jej nie mogła pozostać bez echa, bowiem pani Thompson korzystając ze swej zdobytej dawn.ej popularności, › miała do swej dyspozycji łamy jednego z największych dzienników w Stanach Zjednoczonych „New York Post", który od lat już drukował całe kolumny pióra pani Thompson.

W ostatnim czasie wykazywała ona coraz bardziej ożywioną działalność. Raz po raz poczęły się ukazywać w „New York Post" jej artykuły, domagające się jak najszybciej odbudowy ekonomicznej i politycznej Niemiec. W myśl starych zasad humanitarnych: Niech się odbudują, niech wzmacniają i — to sobie już sami dopowiedzmy — niech się uzbroją i wywołają nową wojnę.

Ta działalność publicystyczna nie wystarczała pani Thompson. Przyłączyła się ona do grupy osób, które wystosowały niedawno do prezydenta Trumana apel, żądający silnych gospodarczo „demokratycznych Niemiec". Kilka punktów tego apelu zdradzają nam całkowicie, że w intencji apelujących leży stworzenie silnych Niemiec.

I nagle „New York Post" zaczął ukazywać się bez kolumny pani Thompson. Okazało się, że w swej proniemieckiej działalności nieco przeholowała. Redakcja pisma musiała zrezygnować z jej współpracy motywując to brakiem miejsca. W istocie krok ten jest wynikiem olbrzymiej ilości protestów przeciwko artykułom Doroty Thompson.

Okazuje się, że nawet w Ameryce — co za dużo to niezdrowo

**
*

Pisaliśmy w poprzednim numerze o zabiegach, czynionych przez władze amerykańskie w celu sprowadzenia do Stanów Zjednoczonych jak największej ilości uczonych niemieckich dla zaangażowania ich w amerykańskim przemyśle wojennym. Prasa zagraniczna doniosła w ubiegłym tygodniu o pewnym charakterystycznym wypadku, jaki w ramach tej akcji się wydarzył.

Otóż przedstawiciele chemicznego przemysłu wojennego w Ameryce zwrócili się do jednego z dyrektorów słynnych niemieckich zakładów chemicznych „Farbenindustrie" z propozycją objęcia przez niego dobrze płatnego stanowiska w amerykańskim przemyśle chemicznym. Jak wiadomo zakłady „Farben-Industrie" uzyskały swą sławę nie tylko dzięki lekarstwom, rozpowszechnionym na całym świecie. Jest powszechną tajemnicą, że stanowiły one trzon niemieckiego przemysłu wojennego. Jak się przypuszcza, Amerykanom chodziło o uzyskanie od dawnego dyrektora tajemnicy produkcji niemieckich gazów trujących. W czasie wojny stał on bowiem na czele niemieckiego przemysłu chemicznego. Propozycje — jak o tym pisze prasa — były ponętne, oferowane stanowisko dobrze płatne. Mimo to — Niemiec odmówił, tłumacząc się, niemożliwością wyjazdu z Niemiec.

Jest już znanym faktem, że jeńcom niemieckim, przebywającym na terenie Anglii nieźle się powodzi, a warunki, w jakich upływa ich życie, w niczym nie przypominają ustalonych pojęć o pobycie w niewoli niemieckiej żołnierzy alianckich. Świadczą o tym nie tylko znane z okresu świąt Bożego Narodzenia częste wypadki zapraszania Niemców do stołu wigilijnego przez angielskie rodziny, ale również ułatwione kontakty z przedstawicielami „Vaterlandu", przybywającymi od czasu do czasu z tej czy innej przyczyny do Wielkiej Brytanii.

Ostatnio bawili skolei w Anglii przedstawiciele komunistów niemieckich, goszczeni na kongresie brytyjskich komunistów. Wzorem swych poprzedników, którzy wcześniej zawitali na ziemię angielską — wprawdzie nie jako zdobywcy, ale przedstawiciele pokonanego narodu, pragnęli oni odwiedzić obozy, w których przebywają jeńcy niemieccy.

Okazało się, że władze brytyjskie, które dotąd nie wnosiły w podobnych wypadkach żadnych sprzeciwów, i pozwalały różnym przywódcom niemieckich partii politycznych na odwiedzanie obozów — tym razem odmówiły i zezwolenia nie udzieliły.

Fakt ten daje dużo do myślenia i wytłumaczenia jego nie należy bynajmniej szukać w obawie władz brytyjskich, że te wizyty i kontakty mogłyby okazać się z tych czy innych powodów niebezpieczne. Po prostu okazało się, że wielu przebywających w niewoli Niemców nie uznaje działających obecnie na terenie b. Rzeszy ruchów politycznych i w demonstracyjny sposób nie bierze udziału w zwoływanych zebraniach.

**
*

Ameryka jest dziwnym poniekąd krajem i co do tego są zgodni bezwzględnie wszyscy Europejczycy. Reakcja opinii publicznej w Ameryce na zjawiska i wydarzenia życia codziennego jest zgoła inna, aniżeli w jakimkolwiek kraju europejskim. Nie chcemy tu bynajmniej wymawiać jakiejkolwiek lekkomyślności społeczeństwu Stanów Zjednoczonych, które nie uznaje gradacji doniosłości wydarzeń, w takim stopniu jak to czyni chociażby najbardziej może zbliżone do niego społeczeństwo angielskie.

Świat cały poruszony został wystąpieniem prezydenta Trumana, który zabrał głos w sprawach dotyczących polityki międzynarodowej. Bez wątpienia, wydarzenie to wielkiej miary wzbudziło również wielkie zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych, nie większe wprawdzie jak w innych krajach, pośrednio zainteresowanych usiłowaniami prezydenta, będącymi w znacznym stopniu wodą na młyn elementów, upatrujących niebezpieczeństw dla swych interesów w stabilizacji stosunków na świecie.

Zainteresowanie, jakie okazała amerykańska opinia publiczna temu wystąpieniu swego prezydenta, było jednak znacznie mniejsze w porównaniu z wrażeniem wywołanym wystąpieniem innego przedstawiciela rodziny Trumanów. W kilka dni bowiem po słynnym przemówieniu prezydenta zadebiutowała przez radio jako śpiewaczka, jego córka, panna Margareta Truman. Tym swym pierwszym krokiem zdobyła na łamach prasy amerykańskiej dużo większy rozgłos, aniżeli papa głośnym za to na całym świecie przemówieniem.

**
*

Wielkość ludzka, zwłaszcza ta w sztuczny sposób tworzona, łatwo zostaje zapomniana jak i to wszystko, co było z nią związane. Pamiętamy dobrze jak to wokół Hitlera propaganda niemiecka starała się wytworzyć wszelkiego rodzaju mity i do jakich symbolów urastały pewne fakty, związane z jego życiem, z jakim pietyzmem otaczano miejsca pracy czy pobytu Führera (gmach kancelarii Rzeszy czy Berchtesgaden).

Ostatnio prasa zagraniczna doniosła o sprzedaniu na licytacji jachtu Hitlera. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby losy okazały się dla Niemiec łaskawsze i wojna zakończyłaby się zwycięstwem hitleryzmu, zaliczony byłby i ten jacht do swego rodzaju świętości i traktowany jako relikwia. Teraz zaś długie miesiące wystawiony był na licytacji, ponieważ ze względu na wysoką cenę, nie mógł znaleźć nabywcy. Został nim wreszcie pewien bogaty Syryjczyk, który poświęcił na zakup jego sporą sumę angielskich funtów szterlingów.

Nie wiadomo, jakie będą dalsze losy jachtu, który popłynął obecnie do Genui jest jednakże pewne, że do historii on nie przejdzie.

Stk.

# OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

## CZY NIC NIE WARTE?

Są tacy beznadziejni ludzie, którzy potrafią mówić: et!... cóż tam warte jest życie!... Nic!...

Ci, którzy tak mówią — to są albo krańcowi pesymiści, albo — powiedzmy — właściciele zakładów zbrojeniowych. Bo przecież życie ludzkie, jakieby ono nie było, przedstawią swą wartość i to dość poważną. I nie tylko życie! Śmierć też kosztuje. I śmierć — staje się nawet coraz droższa!...

Pomyśli ktoś — paradoks!... Powie ktoś, że śmierć to nic nie kosztuje i że przychodzi do nas—gratis.... Być może. Ja też nie twierdzę, że zawsze za nią trzeba płacić. W każdym bądź razie w czasie wojny...

## ILE KOSZTUJE ŚMIERĆ

I to, ile kosztuje śmierć w czasie wojny, obliczył jeden z mieszkających w Ameryce mądrych ludzi. Liczył dość długo i wiecie co wyliczył?... Posłuchajcie:

W czasach dawno już zmierzchłych, powiedzmy w okresie kiedy Hannibal zamiast czołgu posługiwał się słoniem, zabicie jednego człowieka na wojnie kosztowało 0.75 dolara. (Ceny podaję w dolarach, bo ten mądry człowiek — powtarzam — mieszkał w Ameryce, a ja nie znam obecnego kursu dolara na czarnej giełdzie!). Napoleońskie czasy — były już znacznie droższe. Wtedy morderstwo, które nazywamy zabiciem człowieka na wojnie, kosztowało już 3.000 dolarów. Z czasem — koszta jeszcze bardziej wzrosły.

A wiecie ile kosztowała śmierć jednego człowieka w czasie ostatniej wojny?... 50.000 dolarów! Pięćdziesiąt tysięcy!...

I kiedy wyczytałem tę wiadomość w prasie — ogarnęło mnie jakieś dziwne uczucie. Bo pomyślcie: jakież kolosalne sumy pochłania wojenna impreza!... I w imię czego!...

Inna sprawa, że te grube pieniądze trafiły w ostateczności do czyjejś tam kieszeni, a do czyjej — wszyscy dobrze wiedzą.

## KILKA SŁÓW O NAS

I kiedy tak zacząłem myśleć o tej minionej wojnie i o tym, że jeszcze są szalone głowy, któreby ewentualnie, gdyby im pozwolić, zaryzykowałyby jeszcze raz swój wojenny taniec — musiałem oczywista pomyśleć o ofiarach i agresorach ostatniej wojny.

I pomyślałem, iż jeśli się mówi, że nasz kraj i nasz naród poniósł największe straty w czasie ostatniej wojny — to w tym nie ma nic przesady.

Jeśli się mówi, że bohaterstwo nasze, że nasz hart, że nasza wola zwycięstwa była dla innych przykładem — to też słowa te odpowiadają prawdzie. Byliśmy przecież „natchnieniem świata"....

Wojna skończyła się.

Nasza krew i nasze bohaterstwo — nie było już nikomu potrzebne. Przestaliśmy być „natchnieniem".

I dziś?...

## CIEPŁE SŁOWA

Owszem!... Jeszcze jakieś tam ciepłe słówka na temat naszego wkładu w zwycięstwo, jakieś ciepłe słówka na temat entuzjazmu z jakim zabraliśmy się do leczenia naszych ran — były i są jeszcze dziś.

Ale przecież słowami, nawet jeśli to są i miłe i ciepłe słowa — nie podniesiemy ani podupadłej i zniszczonej wojną naszej gospodarki, ani nie dźwigniemy naszych miast z ruin, ani nie odkarmimy — naszych rachitycznych i słabowitych dzieci.

Uczynimy to naszą pracą — to prawda!... Ale realna, finansowa, brzęcząca pomoc — to też by nam się serdecznie przydała. A tu — nic.

Niby tam UNRRA ratowała nas jak mogła, ale byliśmy traktowani narówni z innymi, a czasem, to powiedzmy sobie szczerze — gorzej od innych. W każdym bądź razie— nie tylko my otrzymywaliśmy tę pomoc. Ale UNRRA skończyła się. I teraz?...

Teraz mówi się: jakoś tam będzie!... przetrzyma się!...

## ŹLE SIĘ DZIEJE

No i przetrzyma się! Napewno!

Jesteśmy zbyt twardzi, by nie przetrzymać. Ale...

Ale czy wolno myśleć szaremu i prostemu, takiemu sobie zwykłemu człowiekowi, że dzieje się źle, gdy czyta on w prasie, iż Stany Zjednoczone, które — bądźmy szczerzy — na wojnie chyba nic nie straciły, śpieszą z pomocą Turcji i Grecji?...

Czy wolno mu myśleć, że dzieje się bardzo źle, jeśli dopuszcza się twierdzenia, iż Stany Zjednoczone taką samą pomocą chcą służyć byłym agresorom: Japonii i Niemcom?...

Wolno! I temu prostemu człowiekowi żaden magik nie wytłumaczy, że naród, który jest odpowiedzialny za wywołaną wojnę, za nędzę w której ten człowiek żyje, za gruzy — w których mieszka, za to, iż jego dzieci są słabe i mają gruźlicę, że ten naród jest bardziej predystynowany do uzyskania finansowej pomocy niż ten, który był „natchnieniem świata".

## NIE WSZYSCY

Dobrze, że nie wszyscy Amerykanie godzą się na podobną wspaniałomyślność. Dobrze, że są tacy, którzy głośno i wyraźnie podnoszą niesłuszność podobnych pociągnięć obecnego prezydenta Stanów.

Dobrze, że wielu z amerykańskich działaczy politycznych z Henry Walllace na czele, przypomniało o niedwuznacznej roli, jaką odegrała w czasie ostatniej wojny „neutralna" Turcja i o terrorze faszystowsko-monarchistycznym, jaki w chwili obecnej panuje w Grecji.

Ale czy słowa te odniosą skutek?...

Chcielibyśmy, by rzeczywistością stały się słowa, którymi zakończył swe radiowe przemówienie H. Wallace:

„Prezydent nie wyraził dążeń narodu amerykańskiego. Nadeszła chwila, kiedy przemówić powinien sam naród!"

## CZY BĘDZIE CHCIAŁ — CZŁOWIEK

Bo tak się jakoś ostatnio dzieje, że pewne pociągnięcia politycznych kół amerykańskich mijają się z zasadą posunięć, zdążających do ustalenia takiego porządku na świecie, któryby wykluczał ewentualność jeszcze jednej wojny.

I dobrze byłoby gdyby „przemówił naród".

Tylko... Tylko, te 50.000 dolarów, jakie kosztowało zabicie człowieka w czasie ostatniej wojny — wpłynęło do czyjejś kieszeni. A kieszenie te są bezdenne i zawsze łakną nowych ofiar. I chciałyby jeszcze raz...

Tylko czy człowiek będzie chciał — by go zabito. Nawet wtedy, jeśli jego śmierć będzie kosztowała 100.000 dolarów?!

Wątpię!..

rys.

TYDZIEŃ ROBOTNIKA

Warszawa — Łódź — Katowice
dnia 29 marca 1936 roku
Nr. 16 (13) — Rok IV

W pierwszą rocznicę uchwalenia nowej KONSTYTUCJI

# Ośmiu robotników padło w dniu 23 marca 1936 roku na bruku Krakowa.

## Pamięć o nich przejdzie do historji

## „W Krakowie panuje spokój"

### Według oficjalnego komunikatu: 6 zabitych, 20 rannych, kilkudziesięciu aresztowanych

Opis wypadków krakowskich według urzędowego PAT-a brzmi jak następuje:

Na dzień 23 b. m. został proklamowany przez OKR. PPS i związki zawodowe strajk powszechny na terenie m. Krakowa.

OKR. PPS. zwrócił się do starosty grodzkiego o pozwolenie na odbycie zgromadzenie w domu ZZK. Starosta udzielił zezwolenia z warunkiem, że przywódcy OKR. wezwą zebranych po skończonem zgromadzeniu do opuszczenia zebrania, bez formowania jakiegokolwiek pochodu.

Kiedy po skończonem zgromadzeniu tłum począł opuszczać zabudowania ZZK., czynniki nieodpowiedzialne zaatakowały kamieniami i strzałami rewolwerowemi oddział policyjny, stojący na rogu ul. Basztowej i Plantów. Gdy kilku policjantów zostało rannych, oddział policyjny zmuszony został użyć broni. Tłum chwilowo się rozbiegł, lecz następnie podburzony przez nieodpowiedzialne żywioły, począł się zbierać w innych miejscach, gdzie został przez policję rozproszony.

Na ulicach Florjańskiej, Sławkowskiej i Długiej większe grupy powybijały szyby w sklepach.

Znaczniejsza grupa demonstrantów zgromadziła się na ul. Sławkowskiej u wylotu Plantów, czyniąc przeszkody z ławek, celem niedopuszczenia policji na ul. Sławkowską. Gdy zaś oddział policji chciał rozproszyć demonstrantów, posypały się znowu kamienie w stronę oddziału policyjnego, do którego dano szereg strzałów rewolwerowych. Policja zaatakowana zmuszona była użyć broni, poczem tłum rozbiegł się.

Według dotychczasowych danych, ogółem rannych spośród demonstrantów zostało dwudziestu kilku, 6 z nich wskutek ran zmarło.

Spośród policji kilkunastu policjantów jest rannych lub kontuzjowanych.

Kilkudziesięciu najbardziej agresywnych przywódców tłumu natychmiast aresztowano. Obecnie w Krakowie panuje zupełny spokój.

Według tegoż PAT-a przyczyny wypadków krakowskich są następujące:

Od pewnego czasu na terenie województwa krakowskiego rozpoczęły się strajki, które bez wyczerpania prób ugodowych przechodziły do form najostrzejszych, t. j. do form strajków okupacyjnych.

Ze względu na to, że przy podnieconych nastrojach okupacje fabryk mogą zawsze spowodować akty sabotażu ze strony czynników przez nikogo nieopanowanych, wojewoda krakowski zarządził opróżnienie fabryki „Semperit". Przy wykonaniu tego polecenia ze strony niektórych elementów, zwłaszcza robotnic, nastąpiły próby przeszkodzenia policji w wykonywaniu czynności i dlatego policja musiała użyć środków przymusowych dla opróżnienia fabryki.

Wszelkie wiadomości, jakoby przy opróżnianiu fabryki były jakiekolwiek ofiary w ludziach nie są prawdziwe.

# ← PRZYPOMINAMY ↓

KRAKÓW

Ze względów od nas niezależnych nie możemy podać własnych informacji o tragicznych zajściach w Krakowie, których ofiarą padli zabici i ranni robotnicy. Ograniczamy się do zamieszczenia komunikatu urzędowego PAT. na pierwszej stronie naszego pisma.

Wypadki krakowskie to fragment walki o prawo do strajku polskiego, jaka toczy się w naszym kraju od przeszło roku. Bezpośrednią przyczyną strajku powszechnego w Krakowie było usunięcie siłą z polecenia p. wojewody krakowskiego robotników, okupujących fabrykę wyrobów gumowych Semperit.

Strajk ten był jednym z ogniw olbrzymiego łańcucha, który opasał cały kraj. Bieżący rok przyniósł szereg potężnych akcji robotniczych w wielu ośrodkach przemysłowych. Fala strajkowa, wola walki o zagrożony byt robotników ogarnęła i Kraków, gdzie przeprowadzono szereg akcji robotniczych, jak np. odnośnie fabryki Sucharda.

Walka o prawo do strajku polskiego trwa od dłuższego czasu. Etapami tej walki były procesy sądowe, podczas których poruszona była kwestia legalności strajków okupacyjnych. Do dziejów tej walki przybył nowy dramatyczny moment.

(„Tydzień Robotnika", nr. 16, 1936 r.)

## Podpisany traktat i niedołęstwo mocarzy

W Niemczech stało się to, co się stać musiało. Przez dwa lata Niemcy punkt po punkcie deptały Traktat Wersalski, a rzekomo Wielkie mocarstwa z jakimś tępym niedołęstwem stały i przyglądały się widowisku. Gdy wreszcie po nielegalnym uzbrojeniu się Niemcy poczuły się dostatecznie na siłach, kopnęły Traktat Wersalski jako niepotrzebny i bezwartościowy świstek papieru.

Protesty papierowe mogą dzisiaj ośmieszyć tylko tych, którzy protestowaliby. Dzisiaj należałoby wyciągnąć z kroku niemieckiego wszystkie konsekwencje, przewidziane w Traktacie Wersalskim, a to oznaczałoby wojnę, do której żadnemu z mocarstw się nie śpieszy.

Uzbrojone od stóp do głów Niemcy z rozkołysanymi w ciągu dwóch lat uczuciami nacjonalistycznymi stanowią dziś dla świata groźniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli w roku 1914.

Temu można było zapobiec na początku 1933 roku, gdy w Niemczech szaleństwo zapanowało nad rozsądkiem. Wysłanie na granicę niemiecką dwóch korpusów francuskich zapobiegłoby usadowieniu się Wandalów w sercu Europy i groźba nowej wojny, stokroć groźniejszej i potworniejszej, niż wojna 1914 — 18 roku, nie wisiałaby dzisiaj nad naszymi głowami.

Zastanawiając się nad ostatnimi zdarzeniami w Niemczech przychodzę do wniosku, że ludzie nieudolni, niedołężni i słabi są w równym stopniu szkodliwi, co zbrodniarze, gdyż oni zbrodni drogę torują. Kto toleruje niedołęstwo i słabiznę, ten jest współodpowiedzialny za fatalne skutki tolerowanego niedołęstwa.

Każdy dzień, każda niemal godzina przekonywa nas, że świat zdobywają ludzie czynu, a nie frazesowicze i deklamatorzy.

Znakomita bajka rosyjskiego bajkopisarza Kryłowa o kocie i kucharzu znakomicie ilustruje stosunek tzw. wielkich mocarstw do Trzeciej Rzeszy. Kucharz z bajki Kryłowa zastał kota w kuchni zajadającego kurczaka. Zamiast wziąć kija na obżartucha, kucharz począł kota strofować i prawić mu morały. Tak długo kota przekonywał, aż z kurczaka pozostały kosteczki.

Jak z Traktatu Wersalskiego

(„Tydzień Robotnika", nr. 16, r. 1935)

## Precz z kliką pułkownikowską z rządu

Gdy pismo nasze dojdzie do rąk czytelników, sprawa już będzie pewno rozstrzygnięta. Narazie, gdy to piszemy, dopiero została postawiona na porządku dziennym przez zgłoszenie w Sejmie wniosku Z. P. P. S. o odwołanie z rządu p. Prystora.

Minister ten ma na sumieniu lekkomyślne pozbawienie bezrobotnych zapomóg doraźnych, zniszczenie aparatu Ministerstwa Pracy i zamienienie go na potulne narzędzie w ręku przemysłowców, oraz łamanie prawa samorządu instytucji robotniczych.

Sejm stwierdził to dość wyraźnie w uchwale Komisji Budżetowej, głoszącej, że minister Prystor łamał prawo. Minister ma pilnować prawa, gdy łamie go — ministrem być nie może. To jasne. Dlatego też PPS. zażądała usunięcia go z rządu. Ale p. Prystor jest prawą ręką Piłsudskiego. Służył mu wiernie jako narzędzie rugów personalnych w wojsku i wsławił się szeroko fabrykowaniem trzydziestoletnich emerytów. Nie bez aprobaty ze strony Piłsudskiego prowadził on też swą politykę w Min. Pracy. To też jest prawdopodobnym, że cały rząd zsolidaryzuje się z p. Prystorem i jego sposobami rządzenia i, jeśli wniosek P.P.S. uzyska większość w Sejmie, poda się do dymisji.

Wskazuje na to zachowanie się pana Bartla, prezesa rządu. Dotychczas przybierał on pozy „demokraty" i wroga pułkowników. Opowiadał na prawo i lewo o szaleństwach i korupcjach, szerzonych przez tę klikę. Wydał nawet okólnik przeciwko „urzędowaniu" dygnitarzy w kawiarniach i restauracjach. Odgrażał się, że wypędzi wszystkich agentów pułkownikowskich z ważnych stanowisk. Ale skończyło się na odgrażaniu.

I oto, jak zawsze, na rozkaz, wbrew wszystkim swoim zapowiedziom i oświadczeniom, wychodzi w ub. środę na trybunę Senatu i mówi mowę w stylu „Dna oka" Piłsudskiego. Nawymyślał, nabeształ i to w chwili,gdy Sejm pracuje nad zaradzeniem kryzysowi, przeprowadza reformy podatków, by ulżyć najsłabszym ekonomicznie. Podniosło się słuszne oburzenie. Dał temu wyraz najlepszy odpowiadający mu z miejsca senator Andrzej Strug (z PPS.), który powiedział:

„Nie tylko w imieniu stronnictwa swojego, lecz wielu obecnych tu senatorów chcę powiedzieć, że nie wolno nawet Panu obrażać ludzi. Tego my mamy już dosyć, Panie Premierze! Pańskie wystąpienie rozlegnie się szerokim echem po kraju, lecz czy nakarmi głodnych, czy zażegna kryzys, który powstał przez zbrodnicze zaniedbanie gabinetu p. Świtalskiego, który mimo ostrzeżeń — choć i bez tych powinno się było obejść, — ma przecież urzędowy aparat — nie przewidywał niczego i pojechał na długie wakacje. P. premier, jako spadkobierca jego rządu, powinien był naprawić tę klęskę, która wskutek lekkomyślnego i niekompetentnego postępowania tamtego gabinetu spadła na Polskę. Zamiast tego słyszymy pouczenia, dla których jest miejsce w szkole średniej i to w klasach najniższych".

P. Bartel robi kryzys rządowy. Ujrzał się w bezradności wobec klęski kryzysu, i głosi nauki, by odwrócić uwagę od swej bezradności w obliczu nieszczęścia.

Ale dla Polski będzie lepiej, jeśli ta cała klika pułkowników pójdzie sobie wreszcie precz wraz z p. Bartlem.

(„Pobudka" Nr. 12 z dn. 10 marca 1930 r.).

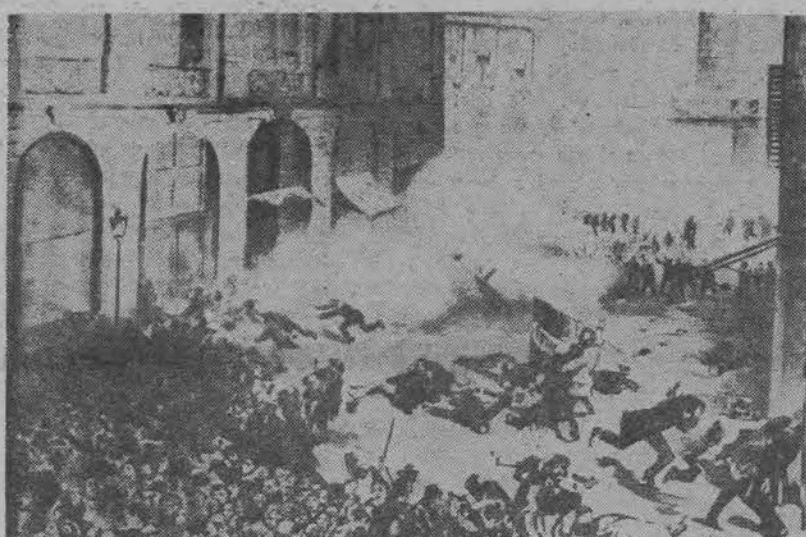
# W świecie



Wszelka egzotyczność niknie z dnia na dzień. Na zdjęciu widzimy szacha perskiego, piastującego stanowisko naczelnego dowódcy perskich sił lotniczych, jak w zeuropeizowanym uniformie pilotuje swą awionetkę brytyjskiej produkcji.



Prasa codzienna przynosi coraz to nowe meldun
wprowadzonej w życie ustawy amnestyjnej. Na z iu
by pod prawdziwym nazwi m



W marcu przypada 76-letnia rocznica Komuny Paryskiej. Wybuch pierwszych walk w dn. 18. III. 1871 r. w Paryżu przedstawia powyższa reprodukcja.

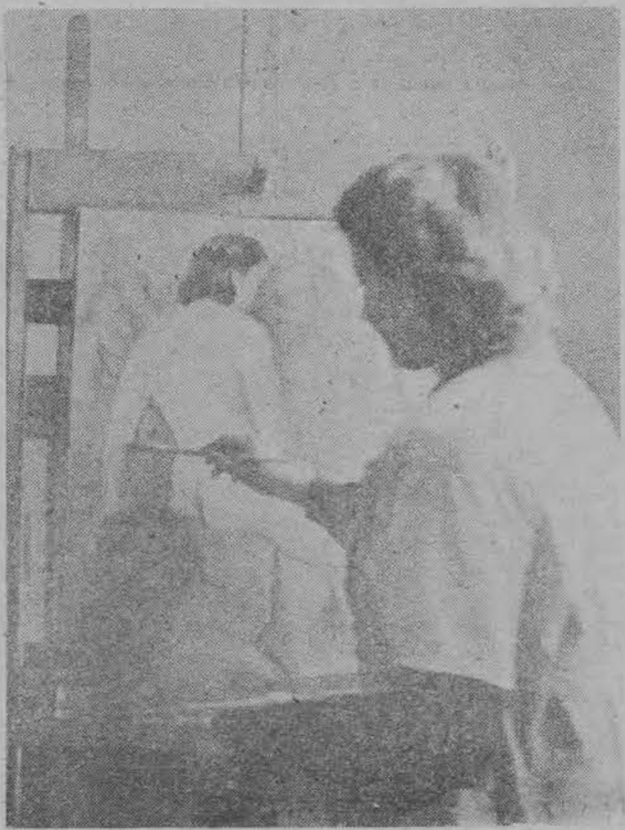


Wody w naszych rzekach wzb ą
trzeba wysadzać w powietrze dyn e

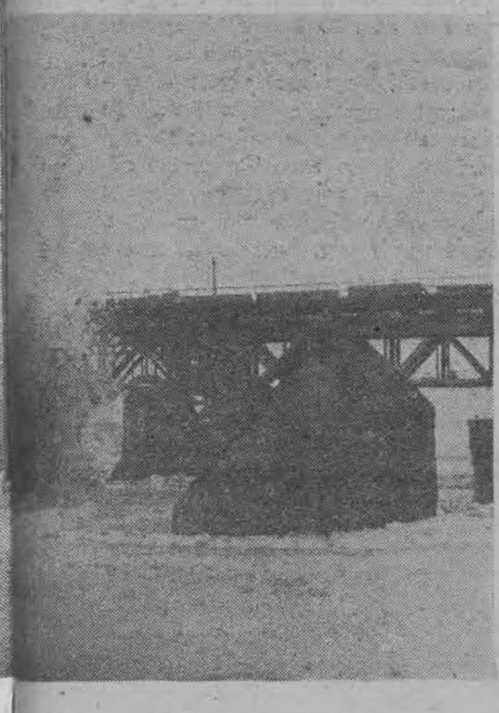
# i w Polsce



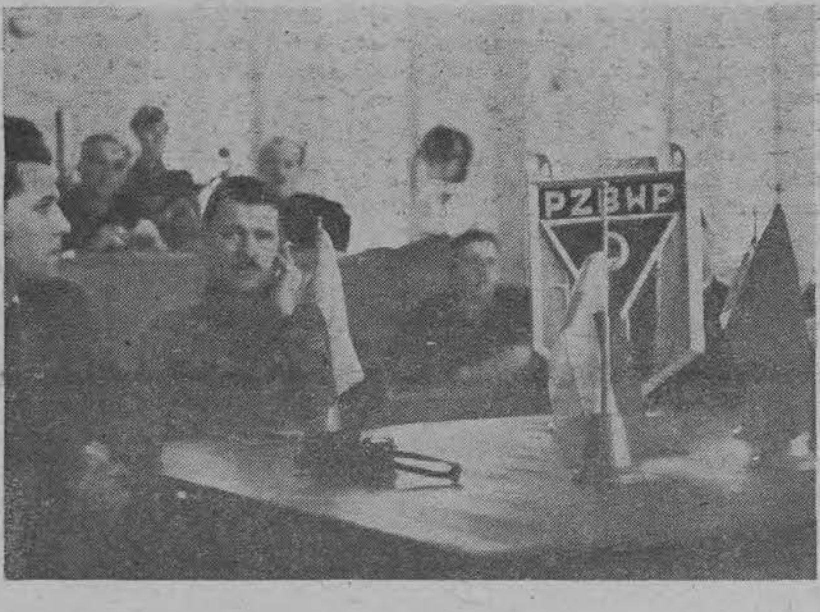
ujawnianiu się członków polskiego podziemia, w wyniku jeden z ujawniających się drze swój sfałszowany dowód, rozpocząć nowe życie dla dobra Polski.



W Warszawie otwarto po sześcioletniej przerwie Akademię Sztuk Pięknych. Na zdjęciu jedna z adeptek malarstwa przy pracy.



Z kry tworzą się zatory, które często — jak to widać na fotografii.




Członkowie Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych biorą udział w procesie Hoessa, kata Oświęcimia.

# NASZ KONKURS 12)

Poniżej drukujemy 12 skolei odcinek naszego Konkursu. Przypominamy, że warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest nie tylko trafne rozwiązanie, ale i punktualne nadesłanie rozwiązania do redakcji.

Termin nadsyłania rozwiązań Konkursu nr. 12 upływa z dn. 6 kwietnia b. r. Rozwiązania z datą stempla pocztowego późniejszą — nie będą brane w rachubę.

W rozwiązaniu podać trzeba — przypominamy jeszcze raz — tytuł książki, z której fragment został zamieszczony, nazwisko autora, oraz własny dokładny adres i nazwisko. —

---

Wojska chociaż się nie widziały jeszcze, bo zarośla szeregi jedne drugim zakrywały, czuły się wzajem i oczekiwanie to niecierpliwość a zajadłość mnożyło. Pod wsią Grunwaldem, gdzie Krzyżacy dalej się podsunęli, już kilku wytrzymać nie mogąc, wybiegło na harce i skruszyli pierwsze kopie, ale ich starszyzna pohamowała, czekając aż król sam da znak do boju. W niektórych szeregach stojąc długo, poczęli się domagać hasła, ale ich do milczenia zmuszono. Król zdawał się ociągać. Myśli jego trudno było odgadnąć, być może iż pragnął zaczepki dla uspokojenia sumienia, być może, iż natchnienie jakieś miał godziny i chwili.

Siedząc na koniach podawało sobie rycerstwo żelazne dłonie, przysięgając: — umrzeć lub zwyciężyć.

Naprożne były nalegania na Jagiełłę: nie odpowiadając na nie, poglądał, liczył, ważył, rozchmurzał się, zdawał ożywiać, i znowu bladł i serca zdawało mu się braknąć. W istocie nie na męstwie zbywało, lecz świetnego tego rycerstwa żal mu było, jako kwiatu wybranego, który mógł paść pod kosą. Dać znak do boju, było to, dać wyrok śmierci na tysiące i mogła wzdrygnąć się dusza.

Wyrywające się już wreszcie z szeregów bliższych wołania o hasło, niecierpliwe i błagające ręce, które wyciągano zewsząd ku królowi, skłoniły go, że do siebie naprzód Mikołaja podkanclerzego powołał. Nie zsiadając z konia, raz jeszcze odbył spowiedź i otrzymał rozgrzeszenie.

Podprowadzono mu wierzchowca dobranego z tysiąca na ten dzień umyślnie. Koń był dzielny, a uchodzony, cisawej maści, z niewielką, ledwie dostrzeżoną łysinką na czole.

Już w siodle, król nareszcie o szyszak, który dworzanin trzymał przy nim, zawołał. Złocony był cały, a srebrny ptak ze skrzydły rozpostartymi z korony nad nim się unosił. Już go w ręku trzymał król.

— Panie podkanclerzy — rzekł — zabierzcie z sobą pisarzy, duchownych, czeladź bezbronną i co jest dworu do oręża niezdatnego, a prowadźcie ich do taborów i tam na mnie czekajcie.

W istocie nalegali panowie i Witold, ażeby król, który za dziesięć tysięcy ludzi stał, do boju się nie mieszał i w obozie bezpieczny pozostał. Obawiano się go, znając, iż jak zrazu powolnym był, tak później, poczuwszy ogień w sobie, niczym się już hamować nie da. Król dla spokoju słowo dać musiał, iż na uboczu zostanie, ale tego na sobie wymóc nie pozwolił, aby, gdy rycerstwo walczyć będzie, on nie widząc nawet, nie wiedząc nic, zakryty i osłonięty miał stać.

Wysławszy podkanclerzego z obietnicą, iż i sam nadciągnie, wcale przyrzeczenia tego dotrzymać nie myślał.

Szyszak brał, aby go na głowę włożyć, gdy komornicy, którzy się z podkanclerzym odejść zabierali, poczęli wołać, że od Krzyżaków idą posłowie. W istocie zdala już było widać dwóch heroldów, których trębacz, wjodąc, wyprzedzał.

Szli odziani zwyczajem wysłanników, z tarczami, jeden z godłem króla rzymskiego, orłem czarnym w polu złotym, drugi z tarczą książąt szczecińskich, gryfem na białym polu.

Każdy z nich niósł w ręku miecz obnażony, bez pochew, a że oświadczyli, iż do króla w poselstwie idą, wiedziono ich na pagórek, gdzie stał Jagiełło.

Odwołano więc co rychlej Mikołaja podkanclerzego i dwór, aby ich okazalej przyjąć. Stanęli obok króla w zbrojach: Ziemowit młodszy, Jan Mężyk, Zolawa Czech, Zbiszek z Oleśnicy, Boguflał kuchmistrz koronny. Zbigniew Czajka niosący włócznię, Morawiec z proporcem, Danilko, który strzały za królem nosił a że Witold już koło swoich był, bez niego się obeszło.

Heroldowie niemiecką mieli butę w twarzy i znać było po nich gniew, z którym szli, pychę i pogardę jakąś. Niebardzo też niski pokłon oddawszy królowi, ten, co z cesarskim orłem niósł tarczę, począł mówić po niemiecku. Jan Mężyk, który ten język rozumiał, musiał go Jagielle tłumaczyć.

— Najjaśniejszy królu! — rzekł herold cesarski. — Wielki mistrz pruski, Ulryk, tobie i bratu twemu śle przez nas heroldów swoich, te dwa oto miecze w pomoc do zbliżającej się walki, abyś opatrzony w nie, żywiej wystąpił z ludem twym, nie ociągając się do boju. Nie chowajcie się w tych gajach i zaroślach, prosimy na otwarte pole.

Jeżeli w. kr. mości miejsca za szczupło dla rozpostarcia sił swoich, gotów, w. mistrz ustąpić nieco, byle walkę przyspieszyć. Daje wybór miejsca, stańcie gdzie się podoba, byle nie zwlekać bitwy.

W chwili, gdy herold to mówił, a Mężyk tłomaczył, znać umyślnie wojsko krzyżackie poruszyło się nieco i dało wolniejsze pole naprzeciw na strzał mały stojącemu.

Wprawdzie w starych obyczajach rycerskich zachodniej Europy takie przed bitwą wyzwanie na rękę bezprzykładnym nie było — i być może, że ociąganie się Jagiełły powód do niego dało. Zuchwały ton, z jakim heroldowie niemal szydersko wyuczoną mowę powtórzyli, oburzył wszystkich. Królowi widomie krew uderzyła na bladą twarz, ale się rychło pohamował: inni klęli po polsku, czego Niemcy nie bardzo rozumieli, choć z miny domyślić się mogli.

Podane miecze, wyciągnąwszy rękę Jagiełło ujął spokojnie, oddając je komornikowi, co stał przy nim; pokraśniała twarz zbladła i z oczów, które ku szykom obrócił, łzy mu się rzuciły obficie.

Nikogo się nie radząc, po krótkim namyśle powołał do siebie Mężyka i mówić począł natchniony, z powagą prawdziwie królewską.

— Dzięki Bogu, w wojsku naszym na orężu nie zbywa, nie potrzebuje go od nieprzyjaciela pożyczać, ale w pomoc dobrej sprawie przyjmuję w imię Boże i te dwa miecze wasze, chociaż je wrogowie łaknący krwi mojej i narodu mego przysyłają.

---

## Od Redakcji

Korekta jest przysłowiową „piętą achillesową" każdej redakcji. Przekonaliśmy się o tym szczególnie przed tygodniem, kiedy w naszym artykule wstępnym, poświęconym pamięci zmarłego tow. Szczyrka — korektor „zakonspirował" pierwsze zdanie o brzmieniu „Tow. Szczyrek nie żyje". Wynikła z tego poważna gaffa — ponieważ do końca nie dowiedzieliśmy się z artykułu kto umarł.

Także pod kliszą zamieszczoną w dziale „przypominamy" — korektor usiłował nam zasugerować, że amb. Moltke jest ministrem Beckiem, marsz. Piłsudski — Goebbelsem, Goebbels — Piłsudskim, a Beck — Moltkem...

Czytelników przepraszamy, a z korektorem — to już my się sami załatwimy...

# Oczy i uszy w kwaterze Hitlera

## Z działalności szwedzkiego wywiadu

Amerykański pisarz i publicysta, Ralf Wallace, po kilkudygodniowym pobycie w Europie północnej ogłosił w „The Minneapolis Tribune" rewelacyjny artykuł pt. „Prawdziwa opowieść o neutralności szwedzkiej". Opowiada on — na podstawie informacyj, zebranych od osobistości szwedzkich, brytyjskich, duńskich i amerykańskich oraz od przywódców ruchu oporu w krajach skandynawskich — jaką rozległą grę w czasie wojny przeprowadziła Szwecja na rzecz sprzymierzonych i skandynawskiego ruchu oporu. Szwecja stale pomagała sprzymierzonym, zaopatrując ich w materiał wojenny i dostarczając cennych informacji.

### WYWIAD SZWEDZKI DZIAŁA

Tylko dwóch wysokich urzędników szwedzkich wiedziało, że informacje, zbierane przez doskonale funkcjonującą szwedzką sieć wywiadu, były bezpośrednio dostarczane placówkom dyplomatycznym sprzymierzonych. Z pewnych źródeł informacyjnych dowiadywano się, co się działo, dzień za dniem, w kwaterze głównej Hitlera. Tą samą drogą dostarczono szczegółów o pociskach V-1, już na kilka miesięcy przed tym, zanim zaczęły się ataki na Londyn. Załączono nawet dokładne miniaturowe filmy z mapami niemieckich baterii przybrzeżnych pod Calais, skąd bombardowano Wielką Brytanię.

Już w pierwszych latach wojny niezwykle cenne ładunki ekwipunku i urządzeń wojennych były wysyłane ze Szwecji do Stanów Zjednoczonych i do Wielkiej Brytanii. W roku 1940 przeszmuglowano do USA 40 mm. działo przeciwlotnicze — Bofors — które w Ameryce fabrykowano po tym tysiącami. Tylko generałów i pułkowników — wykluczając oficerów niższych stopni — wtajemniczono w sprawy zaopatrywania w broń podziemnego ruchu oporu w Danii i Norwegii. Ci starsi panowie sami w pocie czoła pakowali do skrzyń karabiny maszynowe i granaty ręczne w zaciemnionych arsenałach, skąd je wywożono (dalej.

### SPOKOJNI SZWEDZCY BYZNESMENI

Wywiad szwedzki okazał się jednym z najlepszych w Europie. Niektórzy z głównych agentów zajmowali wybitne stanowiska przedstawicieli w przemyśle i mieszkając od wielu lat w Niemczech, poruszali się swobodnie na terenie niemieckim.

W roku 1942 bombowce brytyjskie zbombardowały fabrykę syntetycznej benzyny w Bentheim. Jeden z przemysłowców szwedzkich, znajdując się na miejscu, już w 24. godziny po tym przesłał wiadomość do Anglii, że zniszczono tylko ślepy teren fabryczny. Podał przy tym informacje o dobrze zamaskowanej fabryce. I w parę tygodni później brytyjskie lotnictwo zdruzgotało prawdziwą fabrykę w Bentheim.

Informacje szwedzkie ułatwiał fakt, że nie jeden z dygnitarzy niemieckich nienawidził Hitlera.

O świcie 31 marca 1940 r. do domu p. S., szwedzkiego przemysłowca w Berlinie, zadzwonił pewien lekarz, który miał przyjaciół w sztabie Hitlera Otrzymał on stamtąd wiadomości, że 9 kwietnia miał się zacząć atak na Skandynawię i że okręty inwazyjne koncentrują się w Szczecinie.

W południe grupa urzędników zebrała się w poselstwie szwedzkim w Berlinie. Postanowiono powierzyć sprawę jednemu z wybitnych działaczy szwedzkich w Szczecinie.

### W PORCIE SZECIŃSKIM

Po południu starszyzna wybrała się na spacer — była to niedziela — do portu szczecińskiego... Sprawozdanie było alarmujące: robotnicy ładowali sprzęt wojenny na 40 okrętów. Kurierzy dostarczyli tych wiadomości posłom: norweskim i duńskiemu w Berlinie.

Tej samej nocy p. S. dowiedział się od przyjaciół ze sztabu Hitlera, że Norwegia a nie Szwecja, miały być zaatakowane lada dzień.

Ale ministrestwo spraw zagranicznych w Oslo i w Kopenhadze w żaden sposób nie chciały uwierzyć w tę groźbę. Drogą oficjalną minister norweski „upewnił się" na Wilhelmstrasse, że okręty ze Szczecina miały być użyte przeciw Holandii i Belgii...

Tymczasem za kilka dni akcja zaczęła się u wybrzeży Danii i Norwegii.

### PRZEZ BLOKADĘ NIEMIECKĄ I PRZEZ ZAMARZNIĘTE MORZE

W r. 1940 niemieckie okręty wojenne blokowały Petsamo i Skagerrak, drogi, którymi szły ładunki szwedzkie do Anglii Anglia za wszelka cenę musiała mieć stal szwedzką.

Szwedzi z całym spokojem doprowadzili 5 statków, naładowanych 25.000 ton cennego metalu do granic blokady koło Lysekil. Komandor brytyjski, George Binney, znał wytrzymałość swych nowozbudowanych statków. Zima była sroga i niemieckie samoloty zwiadowcze upewniły się, że statki związane lodami, nie ruszą się z miejsca.

Pierwszej jednak nocy, gdy Niemcy zaniechali akcji patrolowej, statki przełamały okowy lodowe i wypłynęły na pełne morze — wszystkie dotarły szczęśliwie do Anglii. Następnie Anglicy zbudowali 5 „kieszonkowych fregat", niezwykle szybkich, które pod osłoną szwedzką regularnie co tydzień przewoziły ładunki ze Szwecji do Anglii.

(tłum. Kr.)




**Tow. W. Gajek — Skarżysko Kamienna:** Uwagi Wasze uważamy za słuszne i uzasadnione. Z radością witamy Wasze serdeczne słowa zachęty i cieszymy się wykazaną troską o naszą socjalistyczną prasę i naszą partię. W związku z konkretnymi uwagami Waszymi odnośnie najważniejszych z punktu naszego widzenia spraw — list przekazaliśmy Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu PPS w Warszawie, który napewno zajmie się rozwiązaniem pewnych kwestii w jak najwłaściwszy sposób.

**Tow. z Tomaszowa:**

Wasze „tajemne marzenie" jeszcze musi poczekać. Wiecie — to dobrze robi... W każdym razie zwolaliśmy komisję ekspertów. (Jesteśmy bardzo surowi, prawda? — Proszę się nie zrażać).

Odnośnie poszukiwania Waszych krewnych — trudno nam odpowiedzieć, nie wiedząc jakich dróg próbowaliście dotąd. Napiszcie raz jeszcze dokładniej, a przyrzekamy zająć się tą sprawą i zasięgnąć wszelkich możliwych informacji, aby odnaleźć drogę gwarantującą powodzenie.

Oczekujemy więc listu. Dziękujemy za pamięć.

# KWIATKI i KWIATUSZKI

### NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

(ja) Biuletyn nr. 49 Oddziału Prasowego Zarządu Miejskiego w Łodzi zamieszcza nową taryfę opłat w Hotelach Miejskich. Dowiadujemy się z niej, że:

„Za nocleg osoby dodatkowej ponad normę łóżek w pokoju dopłaca się 30 proc. ceny pokoju“.

I uważamy — że niesprawiedliwie! Uważamy, że jeśli ktoś w pewnych okolicznościach, płacąc już za pokój hotelowy kilkaset złotych, z dobrego serca przyjmie do swego łóżka jaką osobę — w żadnym bądź razie nie powinien dopłacać tych 30 proc!... przecież kolacyjka, jakiś prezencik czy ewentualnie honorarium — dość nawyręży budżet właściciela dobrego serca. Nieprawda?...

### GDY KOREKTOR ŚPI

(kw) „Głos Robotniczy“ też nie grzeszy przyzwoitą korektą. Szczególnie w poniedziałki. Oto kwiatek z nr. 59, w którym tak wygląda fragment sprawozdania z uroczystości wręczenia 500-ej legitymacji partyjnej, odbytej w Kole PPR przy Woj. Komitecie Żydowskim:

„Tow. Wojskowska we wstępnym swoim słowie nakreśliła tę trudną drogę, jaką przebyło koło, realizując zadania Partii w dziele jej umasowienia. Postanowiena I-go Zjazdu Krajowej Partii nie mogły być i naszemu i robotnikowi — żydowskiego pocrodzenia“.

I niby co chciał tymi słowy powiedzieć sprawozdawca.... I niby dlaczego po każdej niedzieli korektorzy śpią?.... Czy koniecznie akurat w niedzielę muszą czytać nasze periodyki literackie?... Przecież można im wieczorem zaaplikować maszynkę przydziałowej kawy!...

To napewno pomoże!... Naprawdę!....

### FENOMENALNY ZESPÓŁ

(jot) 69 nr „Rzeczpospolitej i Dziennika Gospodarczego“ przynosi obszerną wzmiankę o nowotworzącym się w Warszawie kabarecie rewiowym pn. „Zielona Gęś“. Po wymienieniu nazwisk zaangażowanych sił aktorskich, autor wzmianki stwierdza, że...

„Na czele orkiestry (1-osobowej) stanie muzyk kompozytor Wasowski“.

I my rozumiemy oczywista, że (jak mówi wzmianka) „wojna poczyniła wielkie luki w gronie naszych autorów i kompozytorów muzyki lekkiej“, ale jest dla nas niejasnym, czy:

p. Wasowski będzie sam stanowił tę jednoosobową orkiestrę i będzie sobą dyrygował, czy też będzie dyrygował kimś, kogo nazwisko autor zachował jeszcze w tajemnicy.

Bo przed wojną, to tu u nas w Łodzi był taki magik, który jedną nogą grał na bębnie, drugą — na gitarze, rękoma obsługiwał harmonię, a na głowie miał przyczepione jeszcze takie jakieś dzwoneczki.

I jeśli to ten jegomość został do „Zielonej Gęsi“ zaangażowany, to niech cały teatrzyk gęś kopnie!...

### KONIEC KATÓW

„Exspress Paznański“ (nr 68) przynosi notatkę zatytułowaną „Koniec katów Warszawy“. Czytamy w niej:

„Dnia 8 marca 1947 r. o godzinie 6 rano w więzieniu Mokotowskim został wykonany wyrok śmierci na Ludwiku Fischerze, Józefie Meissingerze i Maksie Daume. Egzekucja odbyła się w obecności prokuratora i osób zobowiązanych w myśl kodeksu postępowania karnego do obecności przy egzekucji lekarza więziennego, kapelana więziennego i naczelnika więzienia“.

Czulibyśmy się bardzo zobowiązani, gdyby „Express“ zechciał pewne rzeczy wyjaśnić. Bo z bólem serca przyznajemy, iż nie wiemy czy Fischer był lekarzem czy też kapelanem więzienia mokotowskiego czy naczelnikiem więzienia był Daume, czy też Meissinger.

A może obok tych trzech przestępców wojennych, powieszono rzeczywiście katów więziennych w osobie kapelana, lekarza i naczelnika?... To trzeba było przecież podać ich nazwiska!...

# KOMUNIKAT

Izba Skarbowa w Łodzi podaje do wiadomości, że zgodnie z przepisami art. 111 dekretu z dnia 16 maja 1946 roku (Dz. U. R. P. Nr 27 poz. 174) o postępowaniu podatkowym posiadacze nieruchomości (zarządcy) obowiązani są sporządzić w dwóch egzemplarzach na przepisanym wzorze wykazy według stanu z dnia 31 grudnia 1946 roku.

Wykazy powinny zawierać opis nieruchomości wraz ze spisem (wg. kolejności numerów) wszelkiego rodzaju lokali, znajdujących się w tych nieruchomościach, zarówno mieszkalnych jak i przeznaczonych na inne cele (użytkowe) z podaniem co do każdego lokalu, ilości izb (pomieszczeń), charakteru ich użytkowania, kwoty rocznego czynszu należnego za rok ubiegły lub rocznej wartości czynszowej w przypadku bezpłatnego zajmowania lokalu oraz imion i nazwisk osób (lokatorów głównych) zajmujących te lokale.

Jeżeli nieruchomość jest niezabudowana, obowiązki jej posiadacza ograniczają się do sporządzenia opisu nieruchomości i sposobu jej użytkowania.

Ponadto osoby zajmujące lokale (lokatorzy główni) w nieruchomościach (budynkach) obowiązani są sporządzić na przepisanym wzorze w dwóch egzemplarzach i dostarczyć posiadaczom nieruchomości (budynków) względnie zarządcom wykazy wszystkich osób zamieszkałych w ich lokalu w dniu 31 grudnia 1946 r. z podaniem wieku tych osób, ich źródeł przychodu oraz stosunku do osoby lokatora głównego.

Potrzebne do tego celu druki doręczone zostaną właścicielom (zarządcom) nieruchomości przez Wydział Podatkowy Zarządu Miejskiego.

Wypełnione wykazy składają posiadacze nieruchomości (zarządcy) do Wydziału Podatkowego Zarządu Miejskiego w Łodzi ul. Legionów 8.

Termin składania wykazów o których mowa w niniejszym komunikacie Dyrektor Izby Skarbowej w porozumieniu z Wydziałem Podatkowym Zarządu Miejskiego odroczył na mocy upoważnienia zawartego w § 8 Rozp. Min. Skarbu z dnia 1 grudnia 1946 roku. (Dz. U.R.P. Nr 5 poz: 27) do dnia 15 kwietnia 1947 r. dla posiadaczy (zarządców) nieruchomości, oraz do dnia 5 kwietnia 1947 r. dla osób najmujących lokal (lokatorów głównych)

Łódź, dnia 8 marca 1947 roku.

**Izba Skarbowa w Łodzi**

KAŻDY CZYTELNIK

**„POBUDKI“**

bierze udział w ogłoszonej

**ANKIECIE**

*Nasz felieton*

# Moja wielka miłość

Uważacie, zakochałem się!... Wolno mi przecież, nieprawda?... Przecież to niby wiosna, słońce, pąki z drzew i nowe życie... Przecież to niby i bzy niedługo zakwitną i fiołki też, a rzodkiewki to już nawet teraz można w sklepach kupić...

I dlatego zakochałem się.

I ja wcale nie mówię, że po raz pierwszy, no bo niby dlaczego miałbym tylko raz, ale, uważacie, ta moja miłość jest tak przeogromna, że chyba wiersze zacznę pisać. Naprawdę!...

Jak jej jest na imię?... To nieważne. Imię?... Też coś!... Czy to nie wszystko jedno czy wybranka serca jest Kunegundą, Krystyną lub Petronelą?... Przecież ja, tak samo jak wszyscy inni zakochani mówię do niej — Kwiatuszku!... Serce!... Kotku!... Dziubku!.:: itp:

Jest uważacie, wysoka, taka sobie zgrabna — uważacie — też, wszystko ma na swoim miejscu i nosi spodnie. No i te ręce!...

Eech!... Co wy tam możecie wiedzieć!...

I właściwie to od tych rąk się zaczęło.

No, bo idę tak kiedyś,uważacie, Piotrkowską i myślę skąd by tu wyrwać 15.000 złotych polskich, bo buty w okrutny sposób mi przeciekają i trzeba kupić nowe. I patrzę tak sobie pod nogi, aby przypadkiem nie wdepnąć w jaką większą kałużę, że tak powiem, i — jest mi smutno.

No bo tak:

Jeśli kupię buty — to nie tylko przez dwa miesiące nie będę miał ani złotówki na wódkę i papierosy, ale i żonie na ten kartkowy chleb nic nie zostanie. A jeśli nie kupię butów — to za miesiąc będę chodził boso.

I idę tak, uważacie, Piotrkowską — smętnie rozmyślając i nagle słyszę, że ktoś biegnie za mną i coś woła. Oglądam się (a było to na rogu Jaracza), patrzę — Ona!... Zatkało mnie, że tak powiem, bo nigdy bym nie pomyślał, że taka kobieta mnie zatrzyma, by porozmawiać ze mną, no i stanąłem, uważacie jak ten biblijny słup Lota, czy jak tam się on nazywał i sięgnąłem ręką do kapelusza.

Ja sięgam do kapelusza, a Ona sięga tą swoją rączką do kieszeni w spodniach, uśmiecha się tak słodko, że pode mną nogi zrobiły się takie jakieś słabiutkie i pyta:

— Obywatel jest ślepy?...

Chóry anielskie nie wzbudziłyby we mnie tyle radości, ile ten słodki i wonny głos. Drżącym głosem odpowiedziałem:

— Nie!.. Ale w tej chwili oślepłem, gdyż poza panią nikogo na świecie nie widzę...

— To niech obywatel zapłaci te pięćdziesiąt złotych za nieprzepisowe przechodzenie ulicy i niech w przyszłości patrzy na moje ręce! — powiedziała, uważacie, i dała mi kartkę, wydartą z bloczku, który wyciągnęła ze swojej kieszeni.

Pośpiesznie sięgnąłem po portfel i uprzejmie wręczyłem jej pięćdziesięciozłotowy banknot, a w głowie to mi tak jakoś szumiało i — w ogóle!... Schowała banknot do kieszeni, uśmiechnęła się raz jeszcze filuternie, zasalutowała i odeszła zdobywczym krokiem, a ja patrzyłem za nią jak urzeczony.

Patrzyłem za nią, a kiedy stanęła już, uważacie, na skrzyżowaniu ulic, patrzyłem na nią — i nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Takie jakieś słodkie uczucie owładnęło mym ciałem, że uważacie, nie mogłem ruszyć ni ręką ni nogą.

A ona też popatrzyła na mnie, uśmiechnęła się raz jeszcze, podniosła rączkę do góry, potym zrobiła przepisowo w lewo zwrot i wyciągnęła swe toczone ramiona w bok.

I w tym momencie dostrzegłem, że jakieś auto, które do tej chwili stało sobie skromnie w Jaracza, ruszyło wolno i zaczęło się toczyć prosto na mój cud. Bezwład, w jakim znajdowało się moje ciało, znikł bez śladu. Rzuciłem się do przodu, w kilku susach znalazłem się na środku ulicy i porwałem ją na ręce.

Kiedy postawiłem ją na brzegu chodnika, byłem, że tak powiem, blady, ale w sercu miałem radość przeolbrzymią, że uratowałem jej życie.

A ona do mnie:

— Czy obywatel zwariował?..

— Nie! Ale musiałem ratować panią przed przejechaniem — odpowiedziałem, spuszczając skromnie oczy.

— To niech obywatel pozwoli ze mną do komisariatu — szepnęła.

Poszliśmy. Po drodze patrzyłem z nabożeństwem na jej filuternie wysuwające się z pod daszka włosy na te — ręce. Nie mówiliśmy nic do siebie. W komisariacie spisano protokół, w czasie którego bohatersko odpowiedziałem przy rubryce: stan cywilny — kawaler!... i zatrzymano mnie w areszcie celem wytrzeźwienia, jak mi oświadczył kierownik komisariatu. A ja przecież wcale nie byłem pijany. To tylko Jej widok tak mnie oszołomił... Nie uwierzono mi jednak.

Następnego dnia od wczesnego ranka czekałem już na Piotrkowskiej. O godzinie 8.15 zapłaciłem 50 złotych za nieprzepisowe przechodzenie ulicy. O godzinie 8.38 zapłaciłem znów 50 złotych i o godzinie 9.03 — znów. O 9.26, kiedy przechodziłem po raz czwarty nieprzepisowo z jednej strony ulicy na drugą — Ona machnęła tylko swą piękną rączką i uśmiechnęła się tak słodko, iż wiedziałem, że — stało się!...

Do godziny 10 patrzyliśmy sobie w oczy. Publika tam trochę narzekała, że zbyt długo musi czekać by przejść z jednego rogu na drugi, szoferzy i dorożkarze też tam coś klęli i psioczyli, ale co oni tam wiedzą!... Też?...

O 10, kiedy Ona została zmieniona przez koleżankę — poszliśmy na ciastka, chociaż to był dzień bezciastkowy. Ona znała taką cukierenkę, gdzie dla niej ciastka były zawsze. I od tej chwili... Szkoda słów!...

Z żoną — rozwodzę się!

Ona — obiecała mi, iż postara się w ciągu tygodnia zainkasować tyle pieniędzy z mandatów karnych, że kupi mi buty!

I czy nie warto żyć?... marek



## Kto zwyciężył?

Każdy kolejny Konkurs „Pobudki" przynosi wiele emocji, ponieważ w każdym kolejnym konkursie zwiększa się ilość nadsyłanych listów z rozwiązaniami. Oznacza to, że Konkurs „chwycił".

Zgodnie z warunkami rozlosowaliśmy w bieżącym tygodniu znów trzy nagrody książkowe między wszystkich Czytelników, którzy punktualnie nadesłali trafne rozwiązania Konkursu nr. 9.

Nagrody drogą losowania otrzymali:

KUBIAK WŁODZIMIERZ, Łódź, ul. Ołowiana 8.

ZYWICKI EDWARD, Starograd, ul. Armji Czerwonej 81 (Pom. Zach)..

UNISZEWSKA ZOFIA, Piotrków Tryb., ul. 1-go Maja 21 (Huta Szkła „Hortensja").

Prawidłowe rozwiązanie Konkursu nr. 9 brzmi: „Lalka" — Bolesława Prusa.



# W mrokach klasztoru

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(c i ą g d a l s z y)

Nie wspomniałam jeszcze kto wyznacza pokutę cielesną, jakie przełożone mają kompetencje pozwolenia na używanie przez taki a taki przeciąg czasu, tego lub innego narzędzia tortury.

Nic prostszego: nowicjuszkom — przełożona nowicjuszek, profeskom — sama wielebna matka przełożona.

One same nie są wyłączone od biczowania. Czynią to tak samo jak i wszystkie inne zakonnice, z tą różnicą, że dla nich pokuta jest moralnie cięższa, ponieważ odbywają ją w samotności, zamknięte w swych celach.

Są więc obsłużone na ostatku. I najgorzej jeśli się zwróci uwagę, iż nikt nie dyktuje im tempa, że muszą jednocześnie modlić się głośno i uderzać, licząc plagi, co nie jest łatwym zadaniem.

Program pokuty określają sobie nawzajem, ponieważ w myśl reguły żadna zakonnica, choćby nawet prowincjałka zakonu nie może sama określać narzędzi i czasu trwania biczowania dla siebie samej.

Te dwie kobiety sądzą się i skazują jedna drugą. Wymiana usług! Można sobie wyobrazić rozmowę:

Przełożona: — Wielebna matko, podczas rekreacji w ogrodzie mój welon zawadził kolec róży i omal nie rozdarł się.

Matka przełożona: — Bardzo ciężkie przewinienie, moja siostro. Trzy „Ave Maria" batem to będzie akurat.

Przełożona: — Dziękuję wielebna matko.

Matka przełożona: — Ja, droga siostro, zamknęłam zbyt głośno książkę do nabożeństwa dziś w nocy, w kaplicy. I to zdaje się sprawiło, iż jedna z towarzyszek naszych odwróciła się.

Przełożona: — Hm. Wielebna Matko. Cztery „Ave" nie będzie to za wiele. Jeśli dobrze pamiętam, to rózgi budzą w tobie najmniejszą obawę.

Matka przełożona: — Dzięki ci moja siostro.

## Agonia

Jedna z nowicjuszek, imieniem Janka, zachorowała. Od czterech czy pięciu dni nie schodziła już do ogrodu na rekreację, i dwie spośród nas nosiły ją na noszach do kaplicy na wspólną mszę i nabożeństwo nocne.

Pewnego dnia — przed czasem przeznaczonym na pracę ręczne — przełożona nowicjuszek weszła do mej celi i rzekła:

— Stan twej przyjaciółki Janki pogorszył się przez noc. Pójdziesz do niej i będziesz czuwać nad nią do wieczora. Po nieszporach zmieni cię siostra Beata.

— Czyż jest tak poważne niebezpieczeństwo? — zaniepokoiłam się. — Janka wydawała się ostatnio zdrową. Co jej się stało? Co jej właściwie jest?

Siostra Elżbieta zrobiła obojętną minę.

— Zapewne przeziębienie. Jest tak słabej budowy.

— A więc, jeśli dobrze rozumiem, można się wszystkiego spodziewać...

— Ależ bynajmniej. Nie ma się zupełnie czego obawiać. Przynajmniej nie w tym sensie w jakim myślisz. Będzie co Bóg zechce — nie więcej, nie mniej, możesz być pewną. I — w każdym wypadku — niech będzie święte imię jego pochwalone.

Po tych tajemniczych słowach dała mi znak, bym szła za nią i w minutę później byłyśmy w celi chorej.

Leżała ona — całkowicie ubrana — na desce tapczanu. Spojrzała na nas i chciała się uśmiechnąć, ale brakło jej sił, a twarz jej wykrzywił na moment żałosny grymas.

— Pokój z tobą — rzekła przełożona nowicjuszek.

Janka zamknęła powoli oczy. Oddech wydobywał się z jej piersi z trudem, świszcząc jak miech kowalski.

Ręce złożone na brunatnej, wełnianej kołdrze wykonywały bezwolne ruchy.

Usiądłam na toborecie dość daleko od niej i zaczęłam odmawiać różaniec. Zaczynałam właśnie trzecią dziesiątkę, gdy nadeszła siostra Batylda, pielęgniarka.

— A więc jesteście grzeczne — zapiszczała cienkim głosem, który przy jej olbrzymiej budowie i tuszy wydawał się podobnym do gwizdu lokomotywy.

Gdy ani Janka, ani ja nie odpowiedziałyśmy, zbliżyła się do chorej i poczęła się jej przyglądać, marszcząc ponure brwi.

Stała tak zdaleka, nie badając, ani nie opukując chorej nowicjuszki, z którą wszelki kontakt był jej zabroniony przez regułę.

— Doskonale — rzekła wreszcie jakby w wyniku tego oryginalnego badania lekarskiego. — Wszystko idzie coraz lepiej. Przyjdę znów przed południem.

Zwracając się do mnie, wyjęła z jednego z rękawów kwadratowy kawałek płótna i podała mi go ze słowami:

— Masz, przyniosłem ten ręcznik, abyś miała czem ocierać jej pot z czoła.

Wyszła. Pobiegłam za nią na korytarz.

— Moja siostro, niech siostra powie, jak ją siostra znajduje.

— Poty zaczynają występować, to znak, że wszystko nie potrwa dłużej, niż cztery godziny.

— Więc za cztery godziny będzie po wszystkiemu, będzie ocalona? Ach, jakże się cieszę.

Siostra Batylda wzniosła do nieba oczy. Widać było w nich tylko białka.

— Ocalona?... Spodziewam się tego. Modliłyśmy się już tyle o jej zbawienie i będziemy się jeszcze modlić... Wydaję mi się, że nie zrozumiałaś mnie, drogie dziecko. Twoja koleżanka umrze.

— Umrze! — zawołam. — Umrze?...

I nagle wybuchnęłam:

— Ona umrze, a nic się nie robi dla niej. Nie pielęgnuje się jej, nie leczy. Niema nawet jednej flaszki lekarstw na stole. Nie rozebrano jej nawet, nie dano poduszki pod głowę. Umrze na tej desce. Och, to zbyt straszliwe.

— Uspokój się, moje dziecko, — odparła słodko pielęgniarka. — Te rzeczy, które cię tak oburzają, nakazuje reguła. Reguła, reguła i jeszcze raz reguła... Będzie co Bóg zechce. I nie możemy go krytykować i buntować się przeciw jego błogosławionej woli. Przeciwnie, musimy ukorzyć się przed nią i ślepo pozwolić jej działać.

— To nieprawda — zaprotestowałam zrozpaczona tą kazuistyką. — To nieprawda. Bóg nie może chcieć takiej okropności. Jest dobry, miłosierny, litościwy: nie mógłby kazać wam, abyście dali komuś umrzeć bez opieki, opuścić go tak, gdy cierpi, gdy kona.

d. c. n.

# TAM, GDZIE TOCZY SIĘ WOJNA

## (korespondencja z Viet-Namu)

II.

Prezydent Ho-Chi-Minh, drobny, mały, chudy, wygląda dużo gorzej, niż ½ roku temu w Paryżu. Jest wyraźnie zdenerwowany, mimo azjatyckiego zewnętrznego opanowania. Często niespokojnym ruchem poprawia okulary, przesuwa dłonie po czole i potrząsa głową. Po kilku słowach przywitania zadajemy pierwsze pytanie.

„O co walczy Viet-Nam, Panie Prezydencie?"

— O pełną niezależność polityczną, kulturalną i gospodarczą w ramach Unii Francuskiej.

„Czy fakt przejęcia we Francji steru rządu przez SFIO, przy poparciu Partii Komunistycznej — nie stworzył obiektywnych warunkach porozumienia?"

— Dopóki jest tu Argentlieu i Leclerc, nie ma mowy o porozumieniu.

„Czy Pan Prezydent nie sądzi, iż usunięcie tych 2 wojskowych pod presją zbrojną Viet-Namu, postawiłoby lewicowy gabinet francuski wobec olbrzymich trudności i osłabiło „prestiż" Francji?

— Być może, ale dla Viet-Namu ważny jest w pierwszym rzędzie Viet-Nam. Sądzę zresztą, że prestiż Francji i tak jest naskutek naszej walki zachwiany.

„Czy Pan Prezydent uważa sukces Viet-Namu za możliwy?"

— Inaczej byśmy nie walczyli.

„Czy jest możliwość połączenia wszystkich państw Indochin w walce?" '

— Na to trudno byłoby mi odpowiedzieć. —

„Czy bez tego i bez pomocy zzewnątrz — również Pan Prezydent optymistycznie ocenia sytuację?"

— Zawsze należy obliczać własne siły. —

„Czy prawdą są pogłoski prasy reakcyjnej o pomocy Zw. Radzieckiego dla Viet-Namu?"

— Nie. —

„Niektórzy w Europie twierdzą, że istnieje pomoc angielska, ba nawet japońska. Czy ma to jakieś uzasadnienie?"

— Owszem, potrzeba sensacji dziennikarskiej.

„Jeszcze jedno pytanie Panie Prezydencie. W Europie dużo się mówi i pisze o złym traktowaniu, a nawet morderstwach francuskich osób wojskowych i cywilnych, wziętych do niewoli. Ile jest w tym prawdy?"

Tyle, że w czasie walki giną ludzie. Są to prawa wojny. My też giniemy przy nalotach, obstrzale artylerii i walkach o miasta, czy wsie. Żadnej premedytacji wobec jeńców cywilnych i wojskowych nie ma. Byłaby karana. Jeńcy ci będą wymieniani i znajdują się pod opieką międzynarodową.

„Czy można byłoby ich zobaczyć?"

— Należy się porozumieć z dowództwem wojskowym. —

Dziękujemy Prezydentowi Ho-Chi-Minh za uprzejmość i po wypiciu kieliszka wódki ryżowej, wychodzimy wraz z dr W. Tego samego dnia Odette wpadła w furię, tłumacząc dr W., że walka Viet-Namu, aczkolwiek pryncypialnie słuszna — w obecnej chwili jest na rękę Anglii i Ameryce, kto wie, czy nie panazjatyckim teoriom japońskim. **Zawieście działania wojenne, odczekajcie kilka tygodni i zobaczycie**, że zmieni się tu i dowództwo i administracja".

Kiedy jej się wieczorem pytam, czy w to naprawdę wierzy, przyznaje się, że sama ma już mentlik w głowie i przestaje rozumieć całokształt sytuacji.

Pod wieczór zawożą nas do obozu dla internowanych białych. Jest tam około 70 osób. Kobiety, mężczyźni, wojskowi. Wyglądają nieźle. Warunki mieszkaniowe prymitywne, wyżywienie dość skromne, zachowanie wartowników b. oschłe, ale zdaje się poprawne.

Problemem dla każdego jest wymiana jeńców. Sądzę, że musieli przechodzić przez różne okresy i etapy. Klną francuskie władze za opieszałość w wymianie. Kontakt ze światem mają poprzez konsulów zagranicznych.

Po powrocie dr. W. komunikuje nam, że samochód odwiezie nas do linii frontowej. Odette twierdzi, że jest to delikatny sposób pozbycia się nas.

Twierdzę, że Odette niepotrzebnie wszczęła dyskusję z dr W. Uważa ona jednak, że trudno jej tutaj na wszystko kiwać głową, mimo, że wcale nie ma sympatii do francuskiego kapitału i niektórych kacyków kolonialnych.

Późną nocą dojeżdżamy na tłumionym motorze do posterunków nad rzeką. Kilka słów towarzyszącego nam oficera: droga wolna.

Nad ranem bez specjalnych przygód jesteśmy w „ domu".

Żegnamy Viet-Nam po raz drugi.

Samolotem wracamy do Saigonu, by i tu pospiesznie spakować manatki i wrócić do... niespokojnej Europy.

Tadeusz Boski.




Redaguje — Komitet
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł.
Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk.
„Czytelnik" w Łodzi.
D-0113.79

## Niedyskrecje

# JESZCZE O FILMIE

Kiedy jesienią ubiegłego roku, z okazji rozpoczęcia prac przy nakręcaniu długometrażowego filmu pt. „Od dziewiątej — do jedenastej", „Film Polski" urządził całodzienną konferencję dziennikarską z pokazami filmowymi, śniadaniem, obiadem i wszelkimi innymi szykanami — byłem zrozpaczony.

Nie dlatego, żę nie miałem możności przekonać się o rozmachu z jakim ta szanowna instytucja pracuje, bo o tym — to z komunikatów i nadsyłanych przez referat prasowy „Filmu" artykułów mogłem się dowiedzieć, ale zrozpaczony byłem, że nie mogłem popróbować tego likieru, jakim traktowano moich kolegów po piórze.

Ale cóż!... Chociaż łzy mi rzęsiście płynęły z oczu i moczyły okulary — musiałem siedzieć w drukarni i asystować przy łamaniu numeru. Pocieszałem się jedynie tym, że kiedyś... kiedyś... w dalekiej przyszłości — zobaczę przynajmniej w kinie dobry polski film.

I przebolałem jakoś ten cios. I niedługo bym nawet i o tym nakręcanym nowym filmie zapomniał, gdyby...

Właśnie gdyby nie to — gdyby....

Bo pod koniec ubiegłego tygodnia — zostałem zmiażdżony. Zostałem rozbity, że tak powiem, i od tego czasu ani pić, ani jeść, ani spać nie mogę.

Okazało się bowiem, że „Od dziewiątej — do jedenastej" został uznany przez Radę Artystyczną Filmu Polskiego za tak kiepski, iż nie będzie się mógł ukazać na ekranie. Ten sam los spotkał inny długometrażowy film, film z życia Moniuszki p.t. „Jutro premiera", którego nakręcanie zostało przerwane.

I czy to nie powód do rozpaczy?... I czy to nie powód, by zapytać: panowie z „Filmu"! co wy właściwie robicie i z kogo próbujecie kpić?

Bo za wyrzucone w błoto, dosłownie — w błoto! pieniądze — ktoś musi być odpowiedzialny!... Prawda?... I dobrze byłoby wiedzieć — kto?!

Czy na to pytanie — „Film Polski" mógłby dać odpowiedź? Tak samo jak na pytania, które postawiliśmy przed trzema tygodniami i na które do dziś nie mamy odpowiedzi?...

Bo my rozumiemy, że — milczenie jest złotem. Ale ponieważ „Film" dokoła swych poczynań robił zbyt wiele szumu — obowiązuje go obecnie wytłumaczenie się z pewnych spraw.

Dlatego powtarzamy pytania z przed trzech tygodni:

a. Czy prawdą jest, że „Film Polski" zamawiał i zakupił x scenariuszy, które nigdy nie zostaną zrealizowane?

b. Jeśli tak, to od kogo, dlaczego, ile i — za ile?

c. Czy „Film Polski" zatrudnia „doradców literackich", którzy kwalifikują scenariusze?

d. Jeśli tak — to ilu i też za ile — i co oni robią?

I do tych czterech pytań, dziś dodajemy:

e. Co spowodowało dopuszczenie do skandalu nakręcania bezwartościowych filmów?

f. Kto jest odpowiedzialnym za to i kto na tym zarobił?

Czekamy na uprzejmą odpowiedź. I prosimy o nią! Milczenie bowiem będzie dla nas potwierdzeniem słuszności naszych zarzutów.

ju.

## PIÓREM i PIÓRKIEM



*„Proszę wagon zatrzymać, panie motorniczy".*
*— Za tramwajem biegnąc tak konduktor krzyczy.*
*Ludzi do wagonu tylu się napchało, że dla konduktora miejsca nie zostało.*




*Co pan tutaj robisz? — Władzy głos surowy za plecami zagrzmiał złodzieja niecnoty . . .*
*— Panie milicjancie — dla kraju odbudowy złom zbieram — nie psuj mi ochoty . . .*



*Uprzejmy jegomość, widząc, że się zamyśliła zwrócił uwagę przechodzącej damie:*
*— Przepraszam, pani zdaje się coś upuściła . . .*
*I zamilkł zdziwiony odpowiedzia: (chamie!) . . .*

# Nasza Ankieta trwa!

## Nadchodzą listy z całej Polski

## Odpowiedźcie wszyscy:

# Jaką chcecie mieć „Pobudkę"?